Nr 31. Kraków, 1 Sierpnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

V. Historya życia Janka.

Będzie lat temu ze 40, mieszkał w tej wiosce Bartłomiej Słowacki, gospodarz zamożny, posiadacz 20 morgów gruntu, 4 koni, 4 krów i kilku sztuk jalowizny. Oprócz gospodarki rolnej znał się na kołodziejstwie, zimowemi wieczorami siadał na kobylicy i strugał ośnikiem szprychy, dzwona i dyszle, obtaczał i wiercił piasty, potem składał to w półwozia, na które zawsze znajdowali się kupcy. Co nie sprzedał w domu, to wiózł od czasu do czasu do miasteczka, na jarmark; ludzie widzieli, że robota porządna, więc i co było gotowego, kupowali od ręki i jeszcze zamówienia naprzód robili. Z żadnego jarmarku nie wrócił Bartłomiej bez kilku reńskich w kalecie, a i zboża miewał co roku więcej, niż z rodziną i czeladzią mógł przejeść, gdy zaś niewidywano żeby w karczmie siadywał, lub na niepotrzebne zbytki pieniądze tracił, przebąkiwali ludzie, że stary sknera składa i że jedynak syn jego, będzie kiedyś bardzo bogaty.

I on sam tak myśleć musiał, bo w owych czasach, kiedy to jeszcze przymusu do nauki po wsiach nie było, on przecież Jasia swego pragnął czegoś więcej nad to co sam umiał nauczyć. A że do dworu sprowadzono właśnie nauczyciela, by uczył panicza małego, a panicz ten w równych z Bartłomiejowym Jasiem był latach, — więc w prośbę kołodziej stary do pana, by i jego synowi razem z Kaziem paniczem uczyć się czytać pozwolił. Trwała tak kilka lat ta nauka wspólna, Jaś był pojętny, często sam się prędzej nauczył i jeszcze Kaziowi pomagał — po nauce zabawa odbywała się razem, chłopcy się polubili wzajemnie, — a gdy Kazia małego ojciec do miasta do gimnazyum odwoził, prosił i Jaś ojca swego ze łzami, żeby mu także z nim jechać pozwolił. Ojciec rad był, że synowi zasmakowała nauka, ale obawiał się kosztów nad siły, jednak pan pomódz w części obiecał, i pojechali chłopcy obydwa.

Rozmaite były między rodzicami Jasia narady tymczasem, czy też na dobre wyjdzie mu ta nauka, i co też robić on będzie po ukończeniu szkół? Matka by rada była, żeby na księdza poszedł, ojciec Bóg wie jakie tam dla jedynego dziecka swego roił nadzieje, ale nie mawial o nich. To tylko pewne, że odtąd jeszcze stal się pracowitszym i oszczędniejszym, niebyło tygodnia prawie, żeby nie dołożył srebrnego pieniądza do skarbu, który przed żoną nawet w tajemnicy chował. A wtedy często wyrwalo mu się ciężkie z piersi westchnienie: „Jasiu, Jasiu, tylko nie zmarnuj kiedy tej ciężkiej ojca krwawicy“.

Jaś wspólnie z Kaziem ukończył gimnazum, uczył się dobrze, otrzymał stypendyum, czem i ojcu i opiekunowi swemu znaczną w kosztach utrzymania swego przyniósł ulgę — a gdy Kazio jechał do Dublan, by w tamtejszej szkole rolniczej nauczyć się gospodarstwa postępowego, rzecze do niego Janek: „Poradź przyjacielu, co ja teraz z sobą mam począć? Na księdza jak matka doradza, nie czuję powolania w sobie; na adwokata, jak koledzy namawiają, nie mam także ochoty; na doktora... chciałem wypróbować się, poszedłem wczoraj z kilku kolegami do sali, gdzie trupy dla nauki krajali — ale nie mogłem przezwyciężyć się, o mało nie zemdlałem. Ja chyba pojadę z tobą, gospodarki się uczyć. Co prawda, różnica między nami wielka: ty będziesz miał na czem gospodarować, bo ci ojciec folwark duży zostawi, — gdy ja na 20 morgach gdzież będę miał pole zastosować to, czego mnie w Dublanach nauczą? Ale tyle lat uczymy się już razem, żal mi rozstawać się z tobą; nie na swojem, to na cudzem jako rządca, mogę być przecie zawsze ludziom użyteczny; a przecie to natura jak wilka do lasu, tak rolnikowego syna do roli ciągnie; namyśliłem się, stypendyum większe przyrzeczone już, pojadę z Tobą.“

Przyjaciel pochwalił to postanowienie, pojechali i znowu 3 lata uczyli się razem. Koleżeństwo lat dzie-

cinnych tu zmieniło się między nimi w przyjaźń serdeczną, tak że już trudno byłoby im się z sobą rozstać. Wieczorami często naradzali się z sobą jak dalej życiem swem pokierują, jak pracować będą nietylko dla korzyści własnej, ale i dla krajowego pożytku, jak gospodarstwo staroświeckie w folwarku według zasad postępowych poprawić trzeba będzie — a jak znowu ludzi na wsi oświecać, do oszczędności i pracy zachęcać, a przykładem dobrym do lepszej gospodarki nakłaniać...

Rozmawiali o tem coraz częściej, przypominali sobie co głównie nędzy ludzkiej po wsiach jest przyczyną, zastanawiali się nad środkami, jakiemi przeciwko niej należałoby działać i cały umysł obydwu tych młodzieńców na ostatnim roku zajęty już tylko był tą myślą, żeby po skończeniu nauk spłacić dług społeczeństwu, z pośród którego wyszli. Kazio wiedział już, że cały ciężar utrzymania gospodarstwa rodzinnego spadnie na niego, bo ojciec jego umarł przed rokiem; matka otoczona sześciorgiem dzieci małoletnich jeszcze prowadziła dalej starym trybem gospodarkę przy pomocy ekonoma starego, — ale była to dla niej praca i nad siły i nad rozum kobiecy. Pisała mu też, że czeka z podwójnem utęsknieniem powrotu jego, by zdjął z niej ciężar ten przygniatający i pomógł pracę ojcowską z kłopotów wydźwignąć.

Kazimierz z obawą pewną spoglądał w przyszłość, czy pomimo nauki nabytej potrafi sprostać zadaniu jakie mu los narzuca. „Ileż to majątków szlacheckich naszych, za mojej już pamięci przeszło w ręce lichwiarzy i przybłędów różnych, skutkiem niedbalstwa i niegospodarności dawnych właścicieli... Czyż ja potrafię ocalić spuściznę ojcowską od zaguby, czy będę w każdej okoliczności wiedział jak sobie poradzić? Słuchaj Janku! Za miesiąc kończy się nasza nauka, obydwa nauczyliśmy się tu z książek i opowiadania wiele, ale obydwa mało znamy gospodarstwo rolne z praktyki. Jeszcze nikt mądrym gospodarzem z samej książki nie był, a i niema w świecie książki, któraby na wszystkie kłopoty jakie w gospodarstwie człeka czekają, gotowe przepisywała lekarstwo. Naukę więc książkową, koniecznie uzupełnić obaj musimy nauką praktyczną, na zagonie. Czy ci tu, czy tam tę praktykę odbywać, pożytek jednakowy. Ot wiesz co, jedź ze mną do Dąbrówki, tyś w wielu rzeczach odemnie bystrzejszy, będziesz pomagał mnie w gospodarce mojej, a i bliżej ojca swojego będziesz, który staruszek, jak mi piszą z domu, bardzo już za tobą tęskni. Młodzi ludzie decydują się prędko: Janek uścisnął dłoń przyjaciela i przyrzekł towarzyszyć mu. „Ale na jeden rok tylko — dodał po chwili — bo chciałbym przecież i lepsze gdzieś gospodarstwa potem zobaczyć."

Radosna to była chwila i dla matki Kazia i dla Jankowego ojca, gdy po długiem niewidzeniu ściskali synów przybyłych, którzy już zostać mieli przy nich na stałe. *(C. d. n.)*

Korespondencya „Krakusa".

Rzym dnia 18 lipca.

Znalazłszy w *Krakusie* wzmiankę o pielgrzymce młodzieży polskiej do Rzymu z powodu 300 letniej rocznicy błogosławionej śmierci św. Alojzego, postanowiłem donieść Szanownym Czytelnikom, w jaki sposób

Figle wiarusa.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień, Adamczyk udał się w dalszą drogę — słońce wspaniale świeciło — było parno, gorąco. W jednej wsi, przechodząc obok porządnej chałupy, dawnym obyczajem wstąpił i poprosił o trochę mleka; garnki i donice rozwieszone na kołkach płotu, pokazywały zamożne gospodarstwo i nie brak nabiału.

Gospodyni krzątała się po izbie, dzieci bawiły się na przyzbie, bury kot rozciągnięty na słońcu zasypiał.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, odpowiedziała gospodyni, nieufnie z pod oka spoglądając.

Adamczyk usiadł na ławie, tornister położył obok siebie, i ocierając pot z czoła, poprosił o trochę mleka dla orzeźwienia sił.

— U nas niema mleka.

Stary żołnierz widział, że kłamie, smutnie się uśmiechnął i pomyślał sobie: nie tak to bywało przed laty, nie tak gościnność świadczyli nasi ojcowie — „Gość w dom, Bóg w dom" było stare przysłowie, nikt nie odchodził głodny, ani spragniony od najuboższej chaty — a teraz! teraz inny świat, inni ludzie — ale prędko otrząsnął się z tych smutnych myśli, — uśmiechnął się i powiedział sobie w duchu: zrobię ja ci tu figla takiego, że popamiętasz.

— A, kiedy nie ma i kapki mleka, to trudno, trzeba iść dalej, ale ja wam tu zostawię pamiątkę. To mówiąc wyjął kawałek kredy z kieszeni i z największą powagą napisał na drzwiach chałupy:

„Niebędzie tu już mleka w tym domu"

i zrobił trzy krzyżyki.

— Co to robicie? Ja nie dam pisać na drzwiach!

— Co robię, to robię, zobaczycie potem jak odejdę.

— Ale ja zetrę, to co wy piszecie, ja nie dam pisać.

obchodzono tę uroczystość w Rzymie, gdzie — jak wiadomo — w kościele św. Ignacego spoczywa ciało świętego młodzieniaszka. Trudno podać wyczerpujący opis tego nadzwyczaj świetnego obchodu, skreślę więc pokrótce to, co na własne oczy widziałem.

Przygotowania do uroczystości czyniono już od początku roku; sam Ojciec św. swym okólnikiem z d. 30 stycznia b. r. nie mało dodawał zachęty, a ponownie z początkiem czerwca w osobnej odezwie do Rzymian, wydanej przez kardynała wikarego, gorąco zalecił mieszkańcom wiecznego miasta, wzięcie udziału w odbyć się mających uroczystościach, nadając na ten cel liczne odpusty. Za rozporządzeniem też Ojca św. odbyła się w kościele św. Ignacego dziewięciodniowa misya od 12 — 20 czerwca, w celu przygotowania pobożnych na to święto. Podczas kazań, których było 3 na dzień, obszerna świątynia zawsze była zapełniona, a widzieć tam było można ludzi każdego stanu i położenia. Zeszło się także dużo pielgrzymów z całych Włoch, mniej z innych krajów, bo pielgrzymki z tamtąd do grobu św. Alojzego odłożono w skutek panujących tu teraz upałów letnich, na czas jesienny.

Dzięki wszechstronnej hojnej ofiarności, uroczystość można było urządzić nadspodziewanie okazale. W sobotę 20 czerwca odprawił J. E. Kardynał-Wikary, jako zastępca Ojca św., solenne nieszpory, tak samo sumę pontyfikalną w sam dzień św. Alojzego, która trwała $2^1/_2$ godziny. Podczas tych nabożeństw, śpiewały aż trzy chóry: dwa po obu stronach głównego ołtarza, a trzeci stanowiąc niby odgłos pierwszych, u grobu św. Alojzego. Kościół św. Ignacego, należący do największych w Rzymie, był aż do ostatniego kątka przepełniony. Ściany kościoła ozdobiono bogato według zwyczaju włoskiego kosztowną materyą jedwabną i aksamitną, utworzywszy z niej gustownie zawiązane opony o srebrnych i złotych wstęgach. Nad główną bramą we wnętrzu stał napis w łacińskim języku, który tak brzmi po polsku: „Aloizy! z gwiaździstego nieba dworu, dokąd cnota Twoja Cię wyniosła, zwróć tu Twe oczy i przychyl się do próśb tych wszystkich, którzy klęczą u Twego grobu.“ Około 200 kryształowych luster z tysiącami świec tworzyło wspaniałe oświetlenie domu Bożego, nie licząc już wcale pojedynczych świec dwoma rzędami popod sklepieniem wzdłuż głównej i poprzecznej nawy gęsto ustawionych, tak że kościół zdawał się tonąć cały w morzu światła. A cóż dopiero powiedzieć o samym grobie i ołtarzu św. Alojzego! Tam wszystko nagromadzono, co tylko najpiękniejszego w ozdobach zebrać było można: srebro i złoto połyskujące obok lśniącego marmuru, drogocenne lampy, przepyszne kobierce, wśród zieleni całe masy najdobrańszych kwiatów różnobarwnych, przybranych w najrozmaitsze kształty zwojów i splotów, wieńców, równianek i pęków; szczególną uwagę zwracały po obu stronach grobu dwa na sążeń wysokie stożki ze ślicznego kwiecia, w przedziwne wzory sztucznie ułożonego. Bijąca ztąd woń tak mile odświeżała powietrze, że klęcząc tam dłuższy czas, nie czuło się znużenia, ani odchodzić się nie chciało Obok ołtarza wystawiono nadesłane z różnych krajów i narodowości adresy i albumy, to jest listy i książki bogato oprawne, zawierające podpisy młodzieży rozmaitych szkół i zakładów katolickich, polecających się opiece św. patrona. Liczba ogólna tych podpisów dochodzi miliona. Pomiędzy innemi widzieć tam było można album arcyksiążęcych rodzin cesarskiego domu austryackiego

---

— Ani się dotykajcie tego, niech was Bóg broni!

Kobieta stanęła jak skamieniała. Adamczyk tymczasem nałożył sobie fajkę, torbę zarzucił na plecy, wziął kij swój podróżny i zwracając się do kobiety rzekł: Jeszcze raz wam powiadam, żebyście się nie ważyli ścierać, bo was spotka nieszczęście, i to mówiąc kiwnął głową i odszedł plując po za siebie.

Kobieta co sił tylko miała, poleciała do sąsiadki, załamała ręce i wpadając we drzwi chałupy zawołała:

— Wojciechowa! Wojciechowa! chodźcie no ino prędko!

Wojciechowa trzymała właśnie warzęchę w ręku, gotując obiad, ale na takie wezwanie odleciała garnka i zbliżyła się do sąsiadki.

— Czy widzicie co się tu stało — widzicie? — czarownik napisał jakieś czary i krzyże porobił, co ja nieszczęśliwa teraz pocznę?

Wojciechowa na książce od nabożeństwa czytała modlitwy, które umiała na pamięć, ale pisanego ani w ząb.

Stanęły więc obydwie, nie wiedząc co robić.

— Jakże to było — kto wam to napisał, i na co?

— A bo ja wiem kto to taki — przyszło jakieś straszne dziadzisko, z oczów to mu tak jakby iskry leciały, chciał żeby mu dać mleka, a ja mu powiedziałam, że niema — on się rozśmiał tak strasznie, że krowa w oborze zaryczała — podniósł się i jakieś czary założył.

— A no jużcić czary — bo coby innego mógł pisać, weźcie i zetrzyjcie.

— Ale! ba! — zetrzyjcie, kiedy się strasznie boję; powiedział mi, że ręka by uschła.

— To widać jakiś charakternik.

— A no, jużcić zapewne; ale możebyście wy co na to poradzili Wojciechowa.

— Ej, ja tam nie umiem odczyniać — zawołajcie starej Kubiny, to pewnikiem ona coś poradzi.

z podpisami ich dziatek, w których rzędzie jest także arcyksiężniczka Elżbieta, córeczka cesarzewiczowej wdowy Stefanii, dalej adres królowej hiszpańskiej Krystyny, na którym królowa sama wypisała imiona swych dwóch córek i młodziutkiego króla Alfonsa XIII, powierzając te swe dzieci opiece św. Alojzego. I inne upominki i dary warto było zobaczyć, a wciąż jeszcze dziatwa w bieli ubrana, przynosiła nowe. Jest zwyczajem rzymskich dziatek, corocznie pisać listy do św. Alojzego; w nich umieszczają swe życzenia i prośby, i takowe na ślicznie złotem lub jedwabiem haftowanych papierach w święto św. Alojzego składają na jego grobie. Tym razem rozumie się takich listów nadeszło więcej niż w inne lata.

Przez otwarte na oścież bramy lud tłumnie napływał do kościoła, wszyscy chcieli się dostać jak najbliżej grobu św. Alojzego. Ubodzy robotnicy zmieszani z arystokracyą rzymską, osoby stanu duchownego śród świeckich, młodzieńcy i panny obok starców i staruszek, matki prowadzące swe maleńkie dziatki za rączkę: wszyscy mieli swoje prośby do świętego. Czterech młodzieńców ze szlachetnych rodzin rzymskich wciąż było zajętych odbieraniem podawanych im różańców, koronek, krucyfiksów i innych przedmiotów, któremi dotykali trumny świętego. Napływ do świętych sakramentów w uroczystość 21 czerwca był ogromny. O godz. 7 rano podczas mszy św. jednego z kardynałów przystępowali do komunii św. klerycy wszystkich kolegiów i seminaryów duchownych, istniejących tu w Rzymie dla różnych narodowości z całego świata. Ogół komunikujących w tym dniu w kościele św. Ignacego sięga liczby 20.000. Popołudniu odbyły się znowu pontyfikalne nieszpory, a wieczorem tak samo jak i w sobotę nastąpiło oświetlenie Rzymu, a mianowicie kościoła św. Ignacego na zewnątrz. Pokazali przez to Rzymianie swą wdzięczność względem św. Alojzego, który poświęciwszy się usłudze zarażonych w Rzymie, sam się był zaraził i umarł jako ofiara miłości bliźniego.

Na tem jednak nie skończyły się uroczystości, lecz trwały przez całą oktawę aż do niedzieli, 28 czerwca, a zawsze napływ nabożnych był nadzwyczajny, w ostatnich dniach nawet coraz się zwiększał. Każdy dzień od wczesnego ranka aż do południa następowała bez przerwy jedna msza po drugiej przy wszystkich ołtarzach w kościele św. Ignacego; przeróżne zakłady, kongregacye, bractwa, stowarzyszenia rzymskie przystępowały do komunii św. Na grobie św. Alojzego odprawiali msze kardynałowie, biskupi i inni wysocy dostojnicy kościoła. O 10 godz. codziennie odbywała się uroczysta msza biskupia z asystencyą kleru kolegiów rzymskich, po południu zaś różaniec, kazanie, litania loretańska z muzyką, a nareszcie błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, udzielone każdym razem przez kardynała. Na ambonę występowali podczas tej oktawy najznakomitsi mówcy; przedstawiali oni po kolei św. Alojzego jako anioła w domu rodzicielskim, w szkole, na dworach książąt, w zakonie, w uczynkach miłości bliźniego, jako wzór dla całej młodzieży, mającej wyrość na wiernych synów Kościoła i dobrych obywateli kraju. W niedzielę 28 czerwca nareszcie odprawił sumę pontyfikalną J. E. kardynał sekretarz stanu Rampolla, po południu zaś na zakończenie wypowiedział kazanie sam kardynał-wikary, rozwodząc się w wymownych i porywających słowach nad chwałą św. Alojzego w niebie i na ziemi i błagając na końcu

---

Tymczasem z sąsiednich chałup, ta i owa zbliżała się do zaczarowanej chałupy, wieść lotem jaskółki przeleciała od jednego końca wsi do drugiego i nie wyszło 3 pacierze, a już kilkanaście kobiet i dzieci stało przed chałupą.

Przyszła i stara Kubina, spojrzała się na drzwi, pokiwała głową, pomruczała coś, splunęła na psa urok, i rzekła:

— Źle się stało — źle — założone czary, a kto by się ich dotknął, dostałby zastrzału w rękę.

Lament stał się wielki, gospodyni płakała, aż wtem zbliżyła się Jagusia Kowalczanka, dawniej służyła we dworze, panienki ją nauczyły dobrze czytać, i jakoś była najśmielsza — śmiało więc przysunęła się do drzwi i głośno przeczytała: „nie będzie tu już mleka w tym domu“ wtenczas dopiero płacz gospodyni rozległ się głośny, zrzuciła chustkę z głowy, darła sobie włosy. Niektóre kobiety także jej wtórowały, inne w duchu rade były temu, a tymczasem z pola przyleciał sam gospodarz, który kosił koniczynę niedaleko od chałupy, a zobaczywszy kupę ludzi przed swoim domem, wetknął kosisko w ziemię, i co mu sił starczyło przyleciał na podwórze.

— Co się tu stało? czegoście się tu tak nazłaziły?

— Oj nieszczęście się stało! nieszczęście mój Jantoni!

— Jakie nieszczęście! gadajta, czy krowa zdechła?

— Nie zdechłać, nie! ale gorzej jeszcze jakby zdechła.

— Cóż się więc stało, czy bydło zajęli ze szkody?

— Jeszcze gorzej mój Jantoni, jeszcze gorzej!

— Aleź gadajta do wciórnaskich djabłów, bo chyba pęknę od gorącości.

— A nie widzicie to co na drzwiach!?

— Ano juścić widzę, że coś napisane.

— Ale ba! napisane tam, to założone czary.

— Jakto czary — kto założył czary? to ja zetrę i będzie po wszystkiemu.

tego Świętego o orędownictwo u tronu Bożego za dzisiejszą młodzieżą, na tyle niebezpieczeństw duszy i ciała wystawioną, i za cały uciśniony Kościół katolicki. Po kazaniu kardynał w procesyi 120 kleryków, niosących zapalone świece, udał się przez kościół przed wielki ołtarz, a po odśpiewanem „Te Deum“ na podziękowanie za wszystkie podczas uroczystości z nieba zlane łaski i dobrodziejstwa, udzielił ostatniego błogosławieństwa. Tymczasem już też zapadł mrok wieczorny, a ogromny kościół św. Ignacego z przedniej strony zajaśniał jeszcze raz tysiącem lampek różnobarwnych; taksamo i domy przyległe rzęsiście były oświetlone. Ta ostatnia iluminacya wypadła świetniej aniżeli pierwsze.

Niezatarte wrażenie wywarły te uroczystości na wszystkich uczestnikach; rozbudziły one nie mało ducha katolickiego w sercach Rzymian i obcych biorących udział w obchodzie, spowodowały setki nawróceń ze złej drogi, mianowicie pomiędzy młodzieżą.

Patrząc na te nieznużone nabożne tłumy, zalegające codziennie kościół św. Ignacego, powiedzieć sobie było trzeba, że tu cały wierny Rzym, a z nim ogół katolików protestując przeciw zasadom niewiernego, o życie tylko doczesne dbałego świata, w najszczerszem uczuciu czci i miłości, z prośbą o przyczynę na ustach, garnie się do tego, co wspaniałomyślnie wzgardziwszy światem, Boga sobie obrał za jedyne bogactwo. A ta na tysiące licząca młodzież, procesyjnie zwiedzająca grób świętego młodzieniaszka, myślałeś że na wezwanie św. Alojzego tu przychodzi, tuląc się pod skrzydła jego opieki, by schronić kwiat swej niewinności — ten skarb najdroższy — przed zaraźliwem tchnieniem zepsutego świata, by odebrać od swego anielskiego przewodnika wskazówki na drogę życia i spełnić kiedyś pokładane w niej nadzieje na chwałę Boga i dobro ojczyzny. Cała wreszcie świetność pamiętnego obchodu była jednym wielkim dowodem, że tylko cnota, będąca jedynym zadatkiem wiecznej szczęśliwości, zdoła sobie także zjednać prawdziwą i nieskazitelną chwałę u ludzi na ziemi.

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

IV.

Litwa i Wilno.

(Ciąg dalszy).

Tak przebiegłszy pokrótce kraje przez litewskie plemię zamieszkałe, zwróćmy się teraz na północny wschód do Litwy, do Białej Rusi, którą można śmiało litewską Rusią nazywać, bo od najdawniejszych czasów należała do Litwy. Główną rzeką Białej Rusi jest Dźwina, prócz tego płynie tam górny Dniepr, Niemen i Berezyna. Prawdziwe rzeki północy, tak jak cały ten kraj wyglądają bardzo poważnie. Ciemne ich wody powoli się toczą, brzegi piaszczyste, niekiedy bagniste, a zwykle porosłe lasami. Lasów liściastych tam nie ma, same sosny strzelają wysoko ku niebu. Kraj równy, miejscami pagórkowaty, większych gór nie posiada. Gdy idziemy drogą, pomiędzy polami, to wychyla się od czasu do czasu z łanów zboża smutna brzoza, lub też dąb wspaniały. Stoją one na straży ojców mogiły, na kurhanach w których kości poległych w boju są pogrzebane. Kurhany te pochodzą pono

---

— Ani się ważcie dotykać! mój Jantoni, zawołała Kubina, zatrzymując go za połę od sukmany, jeszcze by was naruszyło, albo co gorszego spotkało.

— To wy zetrzyjcie, to wam dam ćwiartkę kartofli.

— Ja! a niech mnie Matka Boska broni i święci janiołowie, jabym ani za sto korcy tego się nie dotknęła.

Tymczasem Kubina wzięła na rozum, odprowadziła chłopa na bok i pod największym sekretem opowiedziała mu całe zdarzenie; dodała tylko, że w całej wsi czuć było siarkę kiedy dziad przechodził, i że kiedy się roześmiał, to wszystkie dachy na chałupach się zatrzęsły.

Antoni wysłuchał tego wszystkiego z uwagą, a kiedy Kubina przestała bajać, nie długo się namyślał, ale obrócił się do swojej baby ze złością, i kilka razy biczyskiem dobrze ją wysmarował po plecach. Lament się zrobił, baby zaczęły bronić, chłop się ciskał ze złości, ale mądra Kubina i na to poradziła — złapała za biczysko silną ręką, wydarła je i zawołała:

— A czy was to już rozum odszedł czy co? zamiast radzić, to wy się pastwicie nad biedną kobietą; tego nikt nie zetrze tylko sam czarownik, potrzeba go dogonić, i uprosić, żeby powrócił i odczynił czary.

Antoni uchwycił się tej rady, jak tonący chwyta się gałązki — czem prędzej skoczył na pastwisko, złapał szkapy, przyprowadził na podwórze, zaprzągł — a kiedy mu pokazała żona w którą stronę odszedł podróżny — przeżegnał konie po krzyżu batem — wóz zaturkotał i w galopie popędził za dziadem.

(Dokończenie nastąpi).

z dawnych wojen szwedzkich, nieraz ciągną się długim szeregiem, czasem stoją samotnie, innym razem tworzą wieniec, niby wyspę zieloną wśród złotego morza kłosów. Rozkopując te mogiły można znaleść szczątki dawnej broni, szable, hełmy, puklerze, także kości ludzkie — to dowodzi, że rzeczywiście są one zabytkami starych, wojennych czasów. Biała Ruś ma miejscami ładne, milutkie widoczki; gdy na wiosnę słońce zaświeci, to i tamtejsze łąki, lasy i pola, tonąc w jego złotych, ożywczych promieniach, wdzięcznie się uśmiechają, ale wogóle czuć tam, że już coraz bardziej ku północy się zbliżamy: lasy, pola i jeszcze raz lasy — mało rozmaitości. Lud tamtejszy cichy i pokorny, dosyć jest biedny; mieszkają w ubogich chałupach, odziewają i żywią się też licho. Za polskich czasów Rusini wszyscy byli Unitami, tak jak i dziś jeszcze Rusini pode Lwowem, ale gdy car objął rządy tej ziemi, postanowił zmusić ich do swojej wiary. W kilka lat po powstaniu 1831 roku rozpoczęło się straszne prześladowanie religijne nieszczęśliwych unitów. Całe gromady zapędzano do cerkwi prawosławnych, gwałtem rozdawano komunię, kto się opierał odrębowano mu ręce, strzelano do bezbronnych tłumów. Najsroższym prześladowcą był ksiądz Siemaszko, który dla zysków przyjął dobrowolnie prawosławie, został przez cara mianowanym archimandrytą wileńskim (to samo co arcybiskup w naszym kościele), i zaczął gnębić własnych swoich braci. Lecz obok jednego zdrajcy, można wyliczyć cały szereg bohaterów i męczenników. Brat archimandryty, proboszcz unicki, nie chciał odstąpić od swej wiary, wskutek prześladowania dostał pomięszania zmysłów i w tym stanie przeżył resztę dni swoich, nazywając archimandrytę lucyperem. W Witebsku opierały się mężnie Moskalom zakonnice unickie, Siostry Bazylianki, los ich równa się prześladowaniu pierwszych chrześcijan.

Ludność Białej Rusi najdłużej cierpi niewolę moskiewską, bo od pierwszego rozbioru Polski 1773 r. To też stosunki tamtejsze smutno nam się dziś przedstawiają. Miasta, jak Mińsk, Smoleńsk, Witebsk, Połock, mają zupełnie cechę moskiewską, lud prosty pomimo oporu i rozpaczliwej walki garstki bohaterów, został na prawosławie nawrócony. Nie jest on już dziś takim, jakim był dawniej, nauczyli go modlić się za cara i uważać go za najłaskawszego pana. W sąsiedztwie Litwy, od strony południowo-wschodniej, leży Polesie. Tu już wody i lasy rozpostarły wszechwładnie swe panowanie. Gdy jedziemy drogą, to pola prawie nie widać, tylko lasy, łąki, moczary, niekiedy rzeka lub jezioro. Brzegi rzek porosłe trawą czeretem zwaną, twardą i trwałą, którą chłopi dachy swoich chat pokrywają. Gdy na wiosnę wody rozleją, to Polesie wygląda jak jedno wielkie morze, nigdzie inaczej, jak łódką dostać się nie można. Mówią, że w zamierzchłej przeszłości rzeczywiście morze zalewało Polesie. Błota pińskie powszechnie są znane, starają się je dziś osuszyć, aby były zdatne do uprawy, ale wymaga to wielkiej pracy i olbrzymich kosztów, to też dotychczas nie zdołano zmienić bagnistej powierzchni Polesia. Drogi tam są okropne, ciągną najczęściej przez lasy, koła wozów zaczepiają się co chwila o wystające korzenie drzew; wskutek błota, jakie zalega prawie wszystkie drogi, tworzą się nierówności, po których przejeżdżając wóz chyli się na różne strony, o przewrócenie także nietrudno, to też wielką słuszność ma Wincenty Pol, gdy mówi:

Gdy wyniesiesz z pińskiej drogi
Z ludźmi twymi całe ziobra,
A z furmanką całe nogi,
Podróż była bardzo dobra!

Główną rzeką Polesia jest Prypeć, największe zaś miasta Brześć litewski i Pińsk. Pińsk ma więcej cechę poleskiego miasta, stoi wśród łąk, bagien, łąk zielonych. Posiada gimnazyum, kościół, mury pojezuickie, dziś zabrane na moskiewskie seminaryum duchowne; zresztą jestto nędzna, żydowska mieścina. Całe Polesie jest mglistą i senną krainą, lud tamtejszy, Rusini, też smętny i rzewny, poważny i milczący. Jest na Polesiu bardzo wiele szlachty, tak zwanej zaściankowej, która ma herby szlacheckie, ale sama koło roli pracuje i wiedzie życie takie jak wieśniacy. Jako unici, przechodzili polescy Rusini te same losy co i Białoruś, lecz bronili się mężnie, a ślady tej walki i wytrwałości pozostały jeszcze w miasteczku Łahiczynie, którego mieszkańcy, mimo najsroższego prześladowania, nie przyjęli prawosławia, pozostali unitami. Lecz nie wolno im mieć swoich księży, to też sami sobie dają śluby, chrzczą dzieci, grzebią umarłych, ale poddać się nie chcą, i stoją wiernie przy religii, którą im ojcowie zostawili w spuściźnie.

Aby rozweselić trochę czytelników po tej wędrówce po smutnych ludziach i ponurej okolicy i milsze obrazy wywieść im przed oczy, opowiem o pięknej i wesołej nowogrodzkiej ziemi. Leży ona na Rusi litewskiej, w części jej Czarną Rusią zwanej. Miło tam i uroczo: lasy, pola, łąki, góry, rzeki i strumyki przeplatają się wzajemnie. Tyle tam rozmaitości, życia, tyle światła i zieleni, powietrze zda sią lżejsze, polne zioła i kwiaty piękniejsze niz gdzieindziej. Ziemia nowogrodzka słynie z urodzajnej gleby, to też ludność tamtejsza dosyć jest dostatnia. Białe dworki szlacheckie i skromne chaty wieśniacze bardzo liczne widnieją wśrod tej lubej przyrody, nie ma pustych obszarów, wszędzie gwarno, ludno i wesoło. W takiej ziemi stoi na górze Nowogródek. Pod tem miasteczkiem, we wsi Zaosiu, urodził się Adam Mickiewicz, wielki poeta; a w No-

wogródku samym chował się i chodził do szkoły. Spieszmy więc do Nowogródka, aby ze wzruszeniem oglądać mały domek, w którym poeta w chłopięcych latach z rodzicami przemieszkiwał. W ostatnim roku niestety został ten domek przerobiony, tak, że zupełnie inną dzisiaj niż za dziecięcych lat ma postać. Mickiewicz uczęszczał do szkół dominikańskich, po których pozostałe mury zużytkowane przez rząd, bardzo dobrze są utrzymane. Obok stoi kościół dominikański, też dobrze zachowany, widać, że starannych ma opiekunów. Tem smutniej odbijają niedaleko od niego sterczące obdarte mury klasztoru Panien Dominikanek, dziś na koszary wojskowe obrócone. Nowogródek szczyci się swą wiarę i mają w każdem większem mieście swój meczet i księdza, t. zw. Mołnę.

O trzy mile od Nowogródka znajduje się jezioro Świteź, o którem opowiadają różne tajemnicze powiastki, o którem też pisał wspomniany już kilkakrotnie wielki nasz poeta Mickiewicz.

Na tem wypadałoby skończyć krótki opis Litwy, ale trzeba jeszcze coś powiedzieć o tym biednym ludzie litewskim, uciskanym tak przez Moskali, a przecież broniącym się całą siłą, aby utrzymać swą wiarę, język i narodowość. Będziemy pisali tylko o tych praw-



Wieśniak litewski.



Wieśniaczka litewska.

ruinami zamku bardzo starego, bo mieszkał w nim jeszcze Mendog, jeden z pierwszych książąt litewskich, który w Nowogródku koronował się na króla Litwy. Zamek stał na górze wznoszącej się nad miastem, dziś pozostała z niego tylko jedna baszta i kawałek muru. Z góry tej rozciąga się prześliczny widok na całą okolicę; opodal widać górę Mendogową, jestto podobno mogiła Mendoga, z drugiej strony pola, lasy i białe dworki, a gdy zwrócimy się ku miastu, to i ono wcale ładnie zarysowuje się u stóp naszych położone. Wieże kilku kościołów wznoszą się ponad domy i górują nad miastem. Wśród nich łatwo zauważyć stary kościół farny. — Co osobliwego jest w Nowogródku i innych miastach Litwy, to nazwa ulicy „tatarska“. Pochodzi ona rzeczywiście od Tatarów, których Witold zabrał w wojnie do niewoli i na Litwie osiedlił. Zżyli się oni z nami, są bardzo dobrymi Polakami, ale zachowali dziwych Litwinach, co mówią po litewsku i starodawne litewskie zwyczaje zachowują.

Litwin jest wzrostu wysokiego, silnie zbudowany, ma głowę wielką i szeroką w czole, tak, że prawie każda nasza czapka byłaby dlań zamała. Chód jego jest ociężały, ruchy zamaszyste. Bardzo trudno go rozgniewać, ale rozgniewany staje się strasznym. Za największą zbrodnię poczytuje niewdzięczność, ztąd też gardzi niewdzięcznikami.

Wielką zaletą Litwina jest wytrwałość w pracy i przedsięwzięciu. Niczego się nie chwyta prędko i gwałtownie, ale naprzód rozpatruje rzecz, namyśla się, a kiedy postanowi ją wykonać, to nie ustaje w pracy, i choć pomału, ale nieustannie dąży do wykonania tego, co przedsięwziął. Mówić wiele nie lubi, ale jeżeli co powie, to widać że wprzód dobrze wszystko w swej głowie rozważył. Jeżeli komu coś przy-

rzecze, to z pewnością dotrzyma tego, a z takim co słowa nie dotrzymuje o niczem ważniejszem nie mówi, i w żaden z nim interes się nie wdaje. Każdego sekretu dochowuje, a o swoich interesach bardzo mało rozpowiada. Ogromnie nie lubi, kiedy kto z niego żartuje; boli go nawet, jak się kto z psa jego naśmiewa.

Ale co najwięcej w Litwinie każdemu podobać się musi, to poobżność serdeczna i gorąca. To też wiejskie kościołki zawsze są napełnione, a i Litwini w miastach równą odznaczają się pobożnością.

Litwinki są bardzo kształtne, jak to mówią: ładnie zbudowane. Po większej części jednak brak im brwi i dużych włosów. To też włosy swoje chowają pod czułkami i chustkami, nie tak jak nasze dziewczęta, co lubią pleść warkocze i przyozdabiać je wstęgami. Nie noszą także żadnych kolczyków, stąd i uszu nie przekłuwają. Wszystkie prawie Litwinki są pracowite i gospodarne, silne i zdrowe. W domu nie zrzędzą, nie swarzą się z mężem i czeladzią; zawsze prawie mają wesoły uśmiech na ustach.

Litwini mają swoje odrębne przysłowia, przypowiastki i przymówiska. O człowieku, który nie lubi się zwierzać a uchodzi za rozumnego, Litwin mowi że: „więcej go jest pod ziemią, niż na ziemi“, o człowieku zręcznym zaś, sprytnym powiada, że „on z pod żmii jajko potrafi wytoczyć.“

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Katoliccy biskupi i księża są, jak wiadomo, ze strony gubernatorów i urzędników rosyjskich bezustannie wystawieni na prześladowania i zaczepki. Najświeższy podobny wypadek zaszedł niedawno w Wilnie na Litwie. Tamtejszy biskup ks. Awdziewicz wyszedł pewnego dnia na spacer za miasto. Przy tej sposobności obdarzył kilku chłopców, których na drodze spotkał i znał z przykładnego zachowywania się, małemi książkami i obrazkami Świętych. Gdy się o tem gubernator wileński dowiedział, wystosował pismo do biskupa, w którem wyraźnie mu „zakazał“, aby podobnych podarunków na przyszłość na ulicy nie rozdawał. Na jakim przepisie podobny zakaz może się opierać, jest rzeczywiście niezrozumiałem.

Z Wołynia pod rządem moskiewskim donoszą: „Nowy cios z ręki carskiego rządu uderzył niespodzianie i bez zapowiedzi w tutejszych Polaków i katolików.

W Dederkałach wielkich, w powiecie krzemienieckim zamknięto kościół katolicki i klasztór OO. Reformatów. Kościół ten słynął cudownym obrazem i odpustami, na które zgromadzała się pobożna ludność katolicka nawet z odległych stron Wołynia.

Dnia 19 lipca b. r. w niedzielę odbyła się smutna i wzruszająca ceremonia — ostatnia msza św. w tych murach, od wieków na chwalę Bogu poświęconych. Tłumy pomimo pory żniw już na parę dni przedtem płynęły z modlitwą, aby się jeszcze raz ostatni tam wyspowiadać. Bardzo wielu wyspowiadanych odejść musiało bez Komunii, bo zabrakło komunikantów.

Księża, którzy życie całe w tym klasztorze przebyli, dziś wygnani, skazani na tułactwo, spowiadając wiernych, często odwracać się musieli od spowiadających się, by otrzeć łzy cisnące się do oczu. Czcigodny gwardyan, ks. Bogusz, celebrując sumę, niejednokrotnie musiał się zatrzymywać, bo mu łzy głos tłumiły, a w całym kościele słychać było jęki i łkania.

Wyglądało to na mszę w mieście oblężonem, jak by lada chwila wpaść miał nieprzyjaciel i nie dać dokończyć nabożeństwa.

Skończyła się suma; zanosząc się od płaczu wyszedł tłum z kościoła, który zamknięto i przyłożono pieczęcie.

Oto jak Moskale bezustanku prześladują katolicyzm.

Sprawa o granicę nad Morskiem Okiem będzie rozpatrywaną przez osobną komisyę węgiersko-austryacką. Tymczasem nakazano władzom węgierskim, aby nie tamowały przejścia wszystkim tym, co z Galicyi chcą przez grunt sporny dostać się do Morskiego Oka.

Tacy, co piszą dzienniki, nazywają takie czasy, jak są obecnie, *porą ogórkową*, to znaczy, że teraz nic się na świecie nie dzieje, tylko rosną ogórki. Tak źle znowu nie jest, ale rzeczywiście podczas lata trudniej jest o wiadomości, a zwłaszcza polityczne niż podczas innych pór roku. W lecie kto może to z miast wyjeżdza, bo w miastach za gorąco i niezdrowe powietrze. Szkoły są zamknięte, urzędnicy dostają urlopy, sądów przysięgłych niema, a nawet ludziska w miastach mniej się bawią niż w zimie, bo i tańczyć za gorąco i teatr jak naprzykład w Krakowie na lato wyjeżdża. Wszystkie też parlamenty we wszystkich państwach są rozwiązane, a ci panowie ministrowie, co to najwięcej rządzą polityką, wyjeżdżają sobie do wód i do kąpiel, aby nabrać zdrowia i sił do dalszego prowadzenia polityki. Nawet i panujący monarchowie opuszczają swoje stolice i jadą do swoich pałaców na wieś, kontenci że sobie trochę odetchną po trudach całorocznych. Zkąd się więc ma brać i pisać polityka? — kiedy ta pani w lecie bierze sobie urlop i także pragnie odpocząć. A więc i *Krakus* musi narzekać na te ogórkowe czasy, bo mało co z polityki może donieść swoim czytelnikom. Dlatego też

niech czytelnicy *Krakusa* nie dziwią się, ani też nie mają mu za złe, że przez jaki miesiąc lub półtora mniej będzie podawał politycznych wiadomości. Ale jak to mówią „z próżnego nie naleje“ ani „z piasku bicza nie ukręci“. Co powiedziawszy, podajemy wiadomości o tem, co się stało w zeszłym tygodniu, a że się niewiele stało, to nie *Krakusa* wina, tylko owych ogórkowych czasów.

Rzym. Gorąco w Rzymie jest niesłychane, a kto tylko może, udaje się nad brzegi morza lub w góry, aby świeżem powietrzem się orzeźwić. Tylko jeden musi w Rzymie pozostać: Ojciec św., gdyż stosunki polityczne nie zezwalają Mu, aby opuścił Watykan. Jedyną rozrywką dla Ojca św. jest przechadzka po ogrodach Watykańskich. Letnią porą rzadko tylko udziela Ojciec św. audyencyi (posłuchania); natomiast rozpoczną się audyencye znowu w miesiącu wrześniu, gdy pielgrzymki zaczną do Rzymu przybywać.

Austrya. Prezes ministrów hr. Taaffe pojechał do cesarza będącego w Ischl, aby naradzać się nad sprawami państwa i nad nową sesyą parlamentu, która się rozpocznie podobno w październiku.

Ksiądz arcybiskup wiedeński Angerer obchodził 50 letni jubileusz kapłaństwa. Z tego powodu Cesarz, Arcyksiążęta, ministrowie i najwybitniejsi mężowie z Austryi złożyli mu swe życzenia.

Pan minister handlu margrabia Bacquehem pojechał do Czerniowiec a z powrotem będzie we Lwowie i w Krakowie. Podróż ta ma na celu bliższe przypatrzenie się stosunkom handlowym w Galicyi i Bukowinie.

Sejmy krajowe mają być zwołane dnia 1 grudnia.

Niemcy. Cesarz niemiecki jadąc statkiem „Hohenzolern wyszedł na pokład podczas deszczu, poślizgnął się i stłukł sobie silnie nogę.

Rosya. Ciekawą wiadomość podają niektóre pisma zagraniczne. Oto car polecił podobno nagle zmienić plan podróży swojego syna następcy tronu. Carewicz jak wiadomo powracał z Japonii przez Syberyę i tam miał odebrać bardzo przykre wrażenie, widząc cierpienia zesłańców rosyjskich na Syberyę. Car się o tem dowiedział i nie pozwolił mu już wracać drogą lądową, ale wodną, aby takich wrażeń unikał.

Pisał już *Krakus,* że okręty wojenne francuskie przybędą do Kronstadtu, rosyjskiego portu wojennego, i że je czeka tam uroczyste przyjęcie. I rzeczywiście przyjmowano tam ogromnie Francuzów. Ze 30 tysięcy ludzi wybiegło na ich spotkanie, powitali też Francuzów wielcy książęta rosyjscy, a car dał obiad dla oficerów, na którym pił zdrowie Carnota prezydenta Francyi. Od kilku dni dzień w dzień rozmaite towarzystwa Francuzów przyjmują i ugaszczają. Przy tej sposobności Moskale i Francuzi strasznie się nawzajem chwalą i mówią, że się tak kochają jak nikt na świecie. A cała ta miłość z tego pochodzi, że jedni i drudzy boją się przymierza Austryi, Włoch i Niemiec, do którego i Anglia podobno się przyłączyła. Udają więc zucha i mówią, że się nikogo nie boją, bo takim dwóm miłującym się państwom nikt nic zrobić nie może. Jak to polityka może często połączyć ludzi i narody zupełnie sprzeczne, boć pomiędzy Moskalem i Francuzem, tak jak między państwem rosyjskiem i francuskiem, nie ma nic podobnego. Owszem Francuzi zawsze Moskali nazywali barbarzyńcami i jeszcze przed 30 laty w roku 1854 i 1855 wojnę z nimi wiedli; wtedy to prawie każdego Polaka Francuzi na rękach nosili i dużo pisali o tem jak nas Moskale gnębią i jak cały świat winien pójść nam na pomoc. Nawzajem i Moskale nienawidzili Francuzów i pogardliwie ich „Chrancuzami“ nazywali i w piosnkach swoich, które śpiewali, najbrzydszemi przezwiskami na Francuzów wymyślali. Ale kiedy w roku 1870 Niemcy pobili Francuzów, a później Bismark przygotowywał się do wojny z Moskalami, tak odrazu miłość nagle pomiędzy tymi nieprzyjaciółmi powstała. Taki to majster ta polityka, że wszystko do góry nogami przewraca.

Anglia. Po wyjeździe cesarza Wilhelma przybył do Londynu w odwiedziny do królowej Wiktoryi następca tronu włoskiego, książę Neapolu. Czytelnicy *Krakusa* wiedzą już, że pomiędzy Włochami i Anglią zawarte zostało przymierze w celu obrony w razie wojny brzegów obu państw od nieprzyjacielskich okrętów wojennych. Ponieważ zaś Włochy są w zupełnym przymierzu z Niemcami i Austryą, przeto przyjazd następcy tronu do Londynu po wyjeździe cesarza niemieckiego Wilhelma, dowodzi, że wszystkie te państwa są z sobą w zupełnem porozumieniu. Nie dawno też cesarz Franciszek Józef przyjmował uroczyście exkadrę wojenną to jest okręty wojenne angielskie.

Zdaje się że dla biednej katolickiej Irlandyi, zostającej pod panowaniem angielskiem, nastaną trochę lepsze czasy. Minister Balfour zapowiedział, że na przyszłej sesyi angielskiej Izby poselskiej wniesiony zostanie projekt rozszerzenia autonomii Irlandyi. Posłowie Irlandcy odpowiedzieli na to, że będą popierali rząd, jeżeli rzeczywiście dla dobra Irlandyi będzie się starał coś uczynić.

Finlandya. O kraju tym, znajdującym się pod panowaniem rosyjskiem, pisaliśmy już dawniej kilkakrotnie. Od stu lat i więcej Finlandya odgrywała w dziejach polskich bardzo smutną rolę najemnika. Gdziekolwiek przyszło do zaciętszego boju, gdziekolwiek Moskale wyprowadzali przeciwko Polakom ostatnie siły, tam wszędzie „finlandzcy strzelcy“ występowali na widownią i dokuczali wojskom polskim niepospolicie. Był to żołnierz spokojny, zimny, bijący się bez żadnego zapału, gdyż za obcą sprawę, lecz jako zmuszony dać życie za cara, chciał je przynajmniej sprzedać jak naj-

drożej i bił się odważnie. W roku 1831-ym finlandzcy strzelcy bardzo nam wiele Polakom narobili złego. Nie upłynęło lat 60, aliści i do Finlandczyków przychodzi niewola.

Moskale podeptali wszystkie prawa; zwinięto samodzielne urzędy finlandzkie i przeniesiono je do Petersburga. Pokazali jednak Finlandczycy, że czują swoją godność narodową. Już dawniej donosiły gazety, że car, dokądkolwiek przyjechał, zwiedzając Finlandyę, wszędzie spotykał tylko zimne twarze. Teraz nadeszły wieści, z których wynika, że nietylko car, ale i żona jego są nadzwyczaj zmartwieni przyjęciem, czyli raczej nieprzyjęciem, jakiego doznali. Na każdej stacyi widać było wprawdzie wszystkie władze, ale ludności nie było: a gdzie była, tam jawnie pokazywała niezadowolenie swoje grobowem milczeniem.

Gubernatorowie chcieli na przybycie cara pourządzać koncerta, ale nigdzie chętnych śpiewaków znaleźć nie było można. Aby uniknąć nacisku, w mgnieniu oka Towarzystwa śpiewackie się porozwiązywały tak, że nie było do kogo się udać. Jeden z gubernatorów obiecał każdemu śpiewakowi 50 talarów, jeżeli pójdzie na miejsce przeznaczone, gdzie cara przyjmować miano; ale i to z pogardą odepchnięto. Jest więc w całej Finlandyi polityczna załoba, a żałoba ta robi bardzo uroczyste wrażenie, bo jest dowodem, że lud findlandzki nie chce się spodlić, lecz umie uszanować swą godność. Cześć temu ludowi.

Rady gospodarskie.

O nawozach handlowych.

(Dokończenie.)

Ilość nawozów handlowych, które na rolę naszą dać chcemy, stosować się musi do większego lub mniejszego braku w niej tych części pożywnych, które nawozy owe zawierają, oraz od ilości, w jakiej one znajdują się w tych nawozach i to w stanie łatwo rozpuszczalnym. Doświadczenia, o których poniżej mówić będziemy, wskazać nam mogą, których nawozów i w jakiej ilości używać należy.

Ogólnie więc powiedzieć tylko można, iż na 1 morg daje się:

Superfosfatu	od 100	do 200	klgr.	zatem	przeciętnie	150 klg.
Mączki kost.	„ 150	„ 250	„	„	„	200 „
„ Thom.	„ 200	„ 400	„	„	„	300 „
Kainitu	„ 200	„ 400	„	„	„	300 „
Saletry chil.	„ 55	„ 150	„	„	„	100 „

Pamiętać jednak należy, iż trzymanie się samych tylko najmniejszych ilości nawozów handlowych może narazić nas na zawód, gdyż nie zapewniwszy roślinom dostatecznego pożywienia nie otrzymamy obfitego plonu. Dając znowu naraz zbyt wielką ilość tych nawozów narazić się możemy albo na stratę, szczególnie przy saletrze, której część niezużyta szybko przez roślinę, wypłukaną bywa przez wodę deszczową, albo też nadwyżka ta w nawozie leżeć będzie bezużytecznie aż do roku następnego. Przy nawozach, zawierających kwas fosforowy, nie poniesiemy wprawdzie żadnej przy tem straty w kapitale, gdyż część nie wyczerpana w pierwszym roku przez roślinność, pozostanie w całości dla plonu następnego, ale tracimy w takim razie procent od kapitału. W razie więc nieświadomości jak postąpić należy, najlepiej jest trzymać się liczb przeciętnych, czyli średnich.

Sposób użycia nawozów handlowych jest nieco odmienny, stosownie do stopnia rozpuszczalności ich części pożywnych i przylegania takowych do ziemi.

Mówiliśmy już poprzednio, że kwas fosforowy, znajdujący się w nawozie, bywa tak silnie przyciąganym przez ziemię, iż niema obawy, ażeby mógł być wypłukanym wodą deszczową. Gdy więc pozostaje stale w tej głębokości, do którejśmy go dali, a korzonki roślin czerpią swe pożywienie nie z powierzchni roli, lecz warstwy, przeto powinniśmy starać się o nieco grubsze przykrycie ziemią tych nawozów za pomocą przyorania.

Superfosfat, w którym kwas fosforowy znajduje się w kształcie więcej rozpuszczalnym aniżeli w innych nawozach, może być danym w połowie pod ostatnią orkę przed siejbą, w połowie zaś pod brony przykrywające nasienie, ażeby częściowo stać się mógł pożywieniem dla najmłodszych korzonków, rozpościerających się pod samą powierzchnią.

Mączkę kostną i mączkę Thomasa najlepiej jest przyorywać na kilka miesięcy przed zasiewem zboża lub innych roślin gospodarskich, ażeby miały czas rozłożyć się dostatecznie w ziemi i zostały wymieszane z ziemią przy następnych orkach.

Pod rośliny wiośniane przyorać je należy już w jesieni. Przy użyciu na łąkę najlepiej jest rozsiewać te nawozy w jesieni, ażeby skutkowały przy pierwszym już wiosennym poroście trawy.

To samo stosuje się i do kainitu, którego przyoranie jest zawsze skuteczniejsze od rozsiania po wierzchu roli.

Inaczej postępować należy z saletrą chilijską. Z powodu, iż rozpuszcza się ona bardzo łatwo w wodzie i że może być straconą przez wypłukanie, gdyż ziemia nie zatrzymuje jej w sobie, należy dawać ten nawóz przeważnie po wierzchu i wtedy dopiero, gdy rośliny mogą już czerpać pożywienie korzeniami swojemi. Rozsiewanie wykonywa się zwykle na wiosnę w przerwach kilkotygodniowych, np. na oziminach w kwietniu i w maju, oraz w niewielkich ilościach, by sól ta, zbyt gryząca, nie uszkodziła korzonków roślin. Użycie jej, równie jak i kainitu, jednocześnie z zasiewem ziarna jest szkodli-

wem, gdyż zniszczyć może dobywające się kiełki. W gruntach cięższych, a bardzo ubogich w azot można $^1/_3$ lub $^1/_4$ część saletry przyorać płytko przed siewem zboża lub przed sadzeniem roślin okopowych, resztę zaś rozsiać po wierzchu wcześnie na wiosnę. Zbyt późne użycie tych nawozów, np. w czerwcu, jest dla tego nie stosownem, iż opóźnia dojrzewanie roślin.

Chcąc jednak mieć istotną korzyść z użycia wymienionych powyżej nawozów handlowych, potrzebujemy przedewszystkiem wiedzieć jakich części pożywnych brakuje naszej ziemi.

Najwłaściwszą do tego drogą jest *robienie prób* na małych kawałkach roli, odmierzywszy kilka jednakowych części, z którychby każda miała cztery sążnie długości i tyleż szerokości, czyli obejmowałaby 16 sążni kwadratowych, stanowiących jedną setną część całego morga. Parcelki te powinny znajdować się na roli zupełnie jednakowej i w podobnem do siebie położeniu. Jedną z nich dla lepszego porównania zostawić należy zupełnie bez nawozu, na drugą dać pewną ilość superfosfatu, na trzecią kainitu, na czwartą saletry chilijskiej, a na innych łączyć można po dwa lub trzy nawozy odmienne.

Ilość nawozów dla każdej takiej parcelki stosować należy do ilości, jaka wypada na cały morg. I tak np.: jeżeli dajemy na 1 morg 200 klg. superfosfatu, to na setną część morga wypada 2 klg. W ten sposób rachując, damy na inną tejże wielkości parcelkę kainitu 4 kl., a znowu na inną saletry chilijskiej $1^1/_2$ klg. Przy rozsiewaniu tych nawozów na parcelkach próbnych, trzymać się musimy przepisów podanych powyżej.

Już ze wzrostu i rozwoju roślin osądzić będziemy mogli, czy nawóz dany tym parcelkom potrzebnym był ziemi, czy nie. Dla lepszego jednak porównania i osądzenia koniecznem jest zebranie i omłócenie (odważenie lub odmierzenie) plonu osobno z każdej parcelki, by módz obrachować czy i o ile użycie każdego z tych nawozów może się opłacić.

Rachunek przy tem jest bardzo łatwy, jeżeli wiemy ile nawóz kosztuje i ile wziąć możemy za nadwyżkę otrzymanego produktu. Przypuśćmy np.: że 100 kg. superfosfatu kosztuje 8 złr., że 100 klg. pszenicy ma wartość także 8 złr. i że na parceli stanowiącej setną część morga, uzyskaliśmy 3 klg. pszenicy więcej, aniżeli na nienawiezionej.

Mieliśmy więc koszta zwiększone o 2 klg. superfosfatu, które kosztują 16 cent. (jeżeli 100 klg. nawozu kosztuje 8 złr. to 1 klg. kosztuje 8 cent, a 2 kosztują 16 cent.), nadwyżka zaś w planie, wynosząca 3 klg. ma wartość 24 centy (jeżeli 100 klg. pszenicy kosztuje 8 złr. to 1 klg. wart jest 8 cent., a 3 klg. mają wartość 24 cent.); pozostaje więc czysty zysk w kwocie 8 cent. na jednej setnej części morga, czyli 8 złr. na całym morgu.

Gdyby jednak nadwyżka w plonie wynosiła na setnej części morga tylko 2 klg. pszenicy, toby według rachunku powyższego uczyniło w przychodzie tylko 16 centów, to tyle właśnie ile kosztował nawóz.

W pierwszym wypadku opłacałoby się użycie superfosfatu dosyć dobrze, w drugim wcale nie.

Taki sam rachunek zastosować można i do innych nawozów.

A. Lippoman.

NOWINY.

— Książę Marszałek udał się w Mieleckie, Tarnobrzeskie i Niżańskie dla lustracyi robót melioracyjnych. Obejrzał kanał Chorzelowski, roboty regulacyjne na Krzemienicy między Padwią a Baranowem, wały nadwiślańskie między Tarnobrzegiem a Nadbrzeziem, roboty regulacyjne na Trześniówce, obwarowanie Sanu, i tak dalej.

— Gmina Zbylitowska Góra w powiecie tarnowskim otrzymała od Cesarza 100 złr. na budowę szkoły.

— W Oświęcimiu w dniu 24 lipca wskutek ostatnich deszczów wystąpiła rzeczka Soła i zalała kilka ulic miasta. Z Morawy i Czech donoszą o znacznych wylewach.

— Gmina miasta Sokołowa pod Rzeszowem pragnąc uczcić 25-letnią działalność prezesa Rady kolbuszowskiej hr. Tyszkiewicza i jego zasługi jako posła, oraz koło rozwoju ekonomicznego i podniesienia oświaty w powiecie kolbuszowskim, — uchwaliła jedną z ulic Sokołowa nazwać ulicą hr. Tyszkiewicza.

— Żniwa koło Lwowa dobrze się powiodły z powodu pogody; nie tak jak u nas, gdzie prawie codzień deszcz leje i zebraniu zboża przeszkadza.

— Dwanaście nowych urzędów podatkowych ma być otworzonych z dniem 1go grudnia w Galicyi, a mianowicie: w Bieczu, Bukowsku, Chodorowie, Dobczycach, Frysztaku, Glinianach, Grzymałowie, Lubaczowie, Potoku złotym, Radomyślu, Rozwadowie i Tłustem.

— Rada szkolna krajowa postanowiła od 1 września założyć nowe szkoły w gminach Rudza i Palczów w powiecie wadowickim.

— Nowa kolej ma być wybudowaną z Trzebini przez Regulice, Alwernię, Oklesne do Ryczowa, a ztamtąd doliną Skawy na Wadowice do Skawiec.

Rozmaitości.

Straszny wypadek zdarzył się we Francyi na kolei pod stacyą Mande. Jeden pociąg najechał na drugi z tyłu i zdruzgotał kilka wagonów. Lokomotywa pociągu nadjeżdżającego z tyłu znalazła się na wierzchu trzech spiętrzonych wagonów, a ogień z niej wylatujący zapalił wagony. Ztąd nietylko podróżni zostali pozabijani i spaleni, ale wielu się spaliło. Wydobyto 49 trupów strasznie pokaleczonych i około stu rannych, z których już sześciu umarło. Z rannych wielu utraciło

nogi, a wielu odniosło tak ciężkie oparzenia, że jeszcze znaczna ich część zapewne umrze w szpitalu.— Jednocześnie donoszą, iż w Ameryce na stacyi Midletown spotkały się dwa pociągi, wskutek czego siedm osób zabitych a 20 rannych.

Londyn, stolica Anglii liczy obecnie blisko 6 milionów mieszkańców, to jest bardzo mało co mniej aniżeli cała Galicya. Jest wiele nawet państw takich, które mniej od Londynu mają mieszkańców, bo Szwajcarya ma tylko 5 milionów, Portugalia 4 i pół miliona, a Szwecya i Bułgarya po 3 miliony. Dania i Grecya razem wzięte nie mają tyle mieszkańców co Londyn.

W Mekce w Arabii wybuchła cholera. Dotąd umarło kilka tysięcy osób, ale ostatnie wiadomości donoszą, że cholera już się zmniejsza.

Po sto lat z górą. W gminie Brudnie pod Warszawą zmarł w tych dniach Andrzej Brzosko, starzec liczący 103 lata. Pomimo tak późnego wieku był on jeszcze tak czerstwy, że prawie do końca życia trudnił się furmaństwem. Dopiero przed paru miesiącami spadłszy z wozu pobił się mocno i od tego czasu z łóżka nie wstawał. Brzosko przeżył wszystkie dzieci i mieszkał przy prawnuczce, ciesząc się widokiem dwojga drobnych pra-prawnucząt. Rówienniczką Brzoski była niejaka Konstancya Czarnecka, znarła niedawno w Łodzi. Przeżyła ona również 103 lata i zachowała do końca czerstwość ciała i przytomność umysłu.

Drzewa olbrzymy. Największe i najstarsze na świecie drzewa znajdują się w Australii, oraz w Ameryce Północnej, w krainie zwanej Kalifornią. Są tam niesłychanej wysokości welingtonie, liczące po kilkaset, a nawet po kilka tysięcy lat. Ludzie nazwali największą z nich „matką lasu“, a inne, cokolwiek mniejsze, „ojcem lasu“ i „siwym olbrzymem“. Powiadają, że gdyby „siwego olbrzyma“ ściąć przy ziemi, to na pniu jego stanęłoby wygodnie 50 koni. Przy ścinaniu jednej sztuki welingtonii pracowało 25 ludzi przez pięć dni, a gdy drzewo wreszcie runęło, na pniu jego znalazło się miejsce dla 16 par tancerzy. Ogromne te drzewa są jednak mniej pożyteczne od wielu innych, bo dają materyał tak kruchy i miękki, że na nic prawie nie jest przydatny. W Europie najwspanialsze drzewa znajdują się w Anglii. Jest tam jeden dąb, któremu uczeni liczą dwa tysiące osiemset, a może nawet trzy tysiące lat. Są też olbrzymie dęby w Norwegii i w Niemczech. Pod Wrocławiem burza obaliła w roku 1857 dąb liczący siedemset lat, którego pień miał około 20 łokci obwodu.

W Mińsku na Litwie pewnej żydówce wpadł kubeł do studni. Nie mogąc go sama wydobyć, kobieta przyobiecała 10 kopiejek temu, kto wiadro upuszczone wydostanie. Jeden z obecnych zgodził się na to i po drabinie spuścił się do wnętrza studni. Gdy się długo nie pokazywał i nie odpowiadał na wołania, spuścił się drugi, lecz i z nim to samo zaszło. Wtedy znalazł się ochotnik, który postanowił obu wyratować i spuścić się do wnętrza. Ale i ten znikł. Pomimo to jeszcze czwarty człowiek odważył się na niebezpieczną próbę, ale przywiązał się do sznura i kazał się powoli spuszczać. Gdy po kilku minutach nie odzywał się, wyciągnięto go i przekonano się, że ledwie dawał znaki życia. Innych wydobyto za pomocą drągów, lecz tych nie zdolano już uratować. Wszyscy uduszeni zostali przez uloty (gazy) wydobywające się ze studni.

Koty. Jak trzeba być ostrożnym z kotami i nie pozostawiać ich na noc w izbie, przekonywa następujący wypadek. W mieście francuskiem Lugdunie dwa koty, które nagle w nocy dostały wścieklizny, rzuciły się na swą panią śpiącą i zaczęły ją gryźć i drapać. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli ludzie i koty zabili.

Z Hiszpanii. Upały w Hiszpanii są teraz niezwykle silne. W miastach na ulicach asfalt topnieje. Ptactwo zdycha. Wiele studni zupełnie wyschło.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 28 lipca.

Płacono za pszenicę białą od 11.— do 11.25 złr., za czerwoną od 10.80 do 11.15 złr., za żółtą od 10.80 do 11.10 złr.; za żyto od 9.— do 9.40 złr.; za jęczmień browarny od 7.35 do 8.— złr.; na paszę od 7.— do 7.25 złr.; za owies od 7.— do 7.40 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.